



Romville

Spektakl „Romville” powstał w Teatrze Polskim w Bydgoszczy

Romville

W listopadzie zeszłego roku przed meczem Miedzi Legnica z Zagłębiem Lubin ktoś o nieustalonej dotąd tożsamości rozkolportował tysiąc szalików z napisem „Łowcy Cyganów”. Nie pomogły monitoring, ochrona ani policja. Nazajutrz po meczu kilkoro dzieci przyszło z szalikami do szkoły. TERESA: - *Jeden stanął z tym szalikiem, takim rozłożonym, i do moich romskich uczennic mówi: „No to teraz będziemy łowić Cyganów!”*

Tekst: Justyna Pobiedzińska

Fotografie: Monika Stolarska/Teatr Polski Bydgoszcz

Tekst sztuki „Romville” to kompilacja siedmiu reportaży. Występują: Teresa, Teofil, kierownicy klubu, kibic Maks, dziadek Teofila, romskie dzieci, szkolna higienistka. „Romville” – trochę dlatego, że von Trier i jego „Dogville” z opresją wobec głównej bohaterki, a trochę – bo mówi o społeczności zamkniętej w jakimś *ville* – miasteczku. Nie chodzi przecież tylko o Legnicę i „Łowców Cyganów”, ale i o różnych innych „łowców”. Są wszędzie, w każdym mieście: to łowcy Żydów, Murzynów, Cyganów i Arabów; na komendzie, w szkole, na boisku i w markecie.

Przemysł nienawiści

W „Romville” gra szalik wyprodukowany w 2008 roku przez Ruch Chorzów, bo oryginalnego z Miedzi Legnica nie udało nam się znaleźć. Rewers ma taki sam: wielki napis „Łowcy Cyganów”. Agata Andrusyszyn, scenografka i kostiumolożka, kupiła go na Allegro za 40 złotych.

ASYSTENTKA SZKOLNA TERESA: - *Na Allegro była licytacja. Szaliki po 60 złotych, a smycz po 10 czy 12 złotych. Przemysł nienawiści. Policjant powiedział mi: już ustaliliśmy, że szaliki wyszły w*

Łodzi. Powiedział mi nawet liczbę - tysiąc ileś tych szalików. Zapłacił ponoć jakiś kibic z Anglii.

MARIUSZ, KIEROWNIK KLUBU: - *Każdy wie, że to ma podłoże lokalne. W Łodzi Widzew Łódź wyzywa się z ŁKS-em od Żydów. Ci są Żydzi, i ci są Żydzi. W Rzeszowie Stal Rzeszów – oni też są łowcami Żydów, i są wszystkiego łowcami. A żaden Żyd nie został napadnięty. Ty jesteś brudas, mówi się. To po prostu takie przezwiska, tak zwane przydomki. Bałtyk Gdynia to są kadłuby, Pogoń Szczecin – śledzie... Prowadzę wiele działań w mieście, na terenie miasta i poza miastem. Do mnie się zgłaszają różne placówki. Chociażby teraz ze wsi, właśnie tam na temat tolerancji chcą rozmawiać. Chcą przemówienia do dzieci, do młodzieży. Inne kluby nie chcą tego robić. Chcemy mówić o nietolerancji rasowej, o chorobach, o osobach chorych na raka, o osobach piętnowanych za to, że są katolikami, o niepełnosprawnych... Wcześniej była Wigilia, wycieczki, wyjścia na stadion. W tym miejscu działamy od października, raptem kilka miesięcy. A już wiemy, że jest to jeden z najlepszych ośrodków, pokazywany jako wzorzec do naśladowania.*



MARIUSZ: - *Klub stara się tłumaczyć, podejmuje szereg działań, żeby pokazać, że my cały czas staraliśmy się propagować tolerancję.*

ROBERT, KIEROWNIK KLUBU: - *Na przykład – jesteśmy klubem, który zatrudnia czarnoskórych zawodników, u nas na stadionie na meczach pojawiają się zorganizowane wycieczki mniejszości narodowych i nigdy nie było żadnych incydentów na tle rasistowskim, na tle braku tolerancji.*

MARIUSZ: - *Przekaz medialny godzi w nasz klub, w nasz wizerunek, więc powiem jeszcze raz: ta akcja w żaden sposób nie jest związana z naszym klubem.*

Romskie dzieci

DAWID: - *Jestem Romem. Traktują mnie jakoś inaczej. Jak się coś dzieje, wszystko idzie na mnie. A ja zachowuję się w porządku. Czuję się, jakbym był kimś innym. Zdołowałem się napisami na ścianach i szalikach. Czuję się zagrożony. Jak idę po ulicy, to się na mnie ludzie patrzą jak na nie wiem*

kogo. Idę ulicą i mam naubliżane. Czuję się, jakbym był jakimś ogrem. Ubliżają: o, idzie jebany Cygan, czarnuch idzie. A to nie jest fajne.

RÓŻA: - *Pewnego dnia w mojej szkole pojawiły się szaliki z rasistowskim napisem „Łowcy Cyganów”. Poczulałam się z tym bardzo źle, bo jestem z pochodzenia Romką. Wystraszyłam się, jak jeden z uczniów zaczął wymachiwać tym szalikiem i krzyknąć: Łowcy Cyganów! Pomyślałam sobie: dlaczego ja mam być gorsza od nich? Byłam zdenerwowana, zaskoczona i niepewna tego, co się jeszcze może wydarzyć. Czasami czuję, że wszyscy na mnie zwracają uwagę, uczniowie nie wierzą mi. Mam odczucie, że jestem inaczej traktowana przez rówieśników. Jak opowiedziałam o szalikach mamie, to się bardzo zdenerwowała. Wiele rzeczy mnie spotyka dlatego, że jestem Romką.*

TERESA: - *Przychodzi higienistka, pielęgniarka i bierze naszą dziewczynkę, bo ona musi jej głowę sprawdzić. I to mówi na cały głos! To ją ją zapytałam: „To jak to? To pani uważa, że Cyganie mają*

wszy?». Dyrektor zachował się jak należy: ją ob-
sztorcował, nas przeprosił.

Dyskryminacja to jest właśnie nękanie dziecka po-
przez czepianie się: a to nie tak zrobiłeś. Nauczy-
cielka niby nie jest rasistką, nie dyskryminuje, a
cały czas jednak czepia się tego jednego dziecka.

Casting

Do spektaklu potrzebna jest młoda Romka, ak-
torka. Teatr Polski ogłosił w bydgoskiej prasie
casting, ale nikt (oprócz dziennikarzy) się na nim
nie pojawił. Na poszukiwanie romskiej aktorki
ruszyły w miasto dwie grupy.

Beata Bandurska, aktorka (gra Teresę): - Dla
mnie to był przełom. Nikt nie przyszedł na casting
i zrozumiałam, że znane nam strategie komuni-
kacji tu nie zadziałają, bo nikt do nas nie przyjdzie
z własnej woli – i że to my musimy wyjść z teatru
i zderzyć się z rzeczywistością. Zrozumiałam też,
że robienie tego spektaklu bez Romów byłoby nad-
użyciem. Ruszyliśmy w kilka osób na Grun-
waldzką i plac Chełmiński. Na ulicy pytałyśmy
ludzi, gdzie mieszkają Romowie i tak trafiłyśmy
do domu Mai i Marco.

Maja, Marco

Kiedy przyszły do niej obce kobiety z pytaniem,
czy zagra w Teatrze Polskim, Maja właśnie poda-
wała dzieciom parówki na kolację. I choć nie do-
wierzała, że to wszystko dzieje się naprawdę, na-
zajutrz przysłała na próbę ze swoim mężem,
Marco.

Marco Sadowski i Maja Brzezińska mają po dwa-
dzieścia lat, dwoje dzieci, wykształcenie gimnaz-
jalne; Maja jest tancerką, Marco skończył szkołę
muzyczną – jest skrzypkiem. Maja, jak jej pra-
dziadkowie, w Bydgoszczy mieszka od zawsze.
Marco jest z Włocławka. Poznali się, kiedy jeszcze
byli dziećmi. Patrzyli na siebie od dawna (Rom-
owie nie randkują), bo ich rodzice, zajmujący się
handlem, spotykali się w tych samych miejscach
Polski. Zanim urodziły się ich dzieci, Kajetan (2
lata) i Bianka (8 miesięcy), Maja i Marco wystę-
powali w zespole muzycznym swego krewnego,
Koli Andrejasa – Jamaro Sveto.

Od kiedy mają dzieci, są na zasiłku dla bezrobot-
nych. Chcieliby pracować, ale pracy dla nich nie
ma. Na rozmowach kwalifikacyjnych słyszą: od-
dzwonimy, ale telefon nigdy jeszcze nie zadzwonił.
Oboje mówią, że dyskryminacji ze względu na
kolor skóry doświadczają każdego dnia, na każ-

dym kroku. W każdym marketcie ochrona chodzi
za nimi, ostentacyjnie patrząc im na ręce.

TERESA: - Ale czy pani by się nie czuła źle, jak
pani wchodzi do sklepu i za każdym razem od
razu wzrok taki. Od razu. No na ręce mi patrzę.
Raz tak zrypałam w marketcie faceta, no po prostu
tak zaglądał, tak, i o tak. A zna mnie. Ja mówię:
„Człowieku, co ty tak za mną chodzisz? Co, po-
drywasz mnie? No jasne, chodź tutaj tylko za mną,
bo Polacy nie kradną!”.

*Czy to nie jest przesada? Złodzieje są wszędzie,
przecież ja nie będę odpowiadała za cały naród!
Złodziej nie ma tożsamości. Nie ma. A normalnie
nie idzie zakupów robić! Ale wie pani, skąd to się
mnoży? Z domu, no przecież jak się dzieciak rodzi,
to nie wie, co to znaczy kolor czarny – dla niego
jest kolor. To się z domu wynosi: nie baw się z Cy-
ganem, bo brudny.*

*Syn mój mieszkał długo w Londynie i nawet pyta-
łam się go: „Bartuś, czy tam też tak Cyganów...?”.
I co? Tam tak nie ma. Może dlatego, że tam jest
dużo różnych?*

Pokazaliśmy Mai i Marco nasz spektakl.

Maja: - Pokazaliście naszą codzienność. Tego sa-
mego doświadczamy w realu każdego dnia.

W waszych bohaterach zobaczyliśmy naszych
krewnych: dziadka, ciotkę, teściową.

Maja i Marco zrozumieli romski aktorów i wy-
glądali na ucieszonych faktem, że ktoś nauczył
się ich języka (aktorzy sporo mówią po romsku),
słów ich hymnu („Gelem, Gelem”) i weselnej pio-
senki („Amarisi, Amari”). Oboje zdecydowali, że
Maja zagra w „Romville”.

Romanipen

Na pierwszej próbie Maja powiedziała, że nie
włoży spodni, bo na widowni może siedzieć jakiś
wujek – poczułby się obrażony widokiem Mai w
spodniach. Spódnicy za wąskiej Maja też włożyć
nie może. (Agata Andrusyszyn uszyła jej szeroką
spódnice). Trzy dni przed premierą Maja popro-
siła, żeby zmienić występującą w tekście „mie-
siączkę” na sformułowanie „kiedy kobieta jest
nieczysta” (na wszelki wypadek zadzwoniła jesz-
cze w tej sprawie do mamy). Gdyby na widowni
była jej matka albo teściowa, mogłyby poczuć się
słowem „miesiączka” dotknięte.

Romowie uważają, że kobieta od pasa w dół jest



nieczysta, a na wszelkie wydzielinę z ludzkiego
ciała nałożone jest tabu. Z tego samego powodu
Romowie nie mogą pracować jako lekarze, kana-
larze, hydraulicy, sanitariusze. Nie wolno im mieć
do czynienia z wnętrznościami – ludzkimi i zwie-
rzęcymi. Lista zakazów jest długa, dotyczy także
prawa karnego i wielu innych dziedzin życia, na
przykład jedzenia (zakaz spożywania koniny,
psiny). Kodeks romski nazywa się romanipen.

Maja: - Romanipen to dla mnie wszystko.
Wszystko, to znaczy całe życie.

Kola Andrejas, muzyk: - Romanipen to prawda,
która jest w nas.

Marco Sadowski: - Romanipen to nasza tradycja.
Ona jest dla nas najważniejsza. Oprócz naszych
dzieci, oczywiście.

Romowie przychodzą na premierę. Po spektaklu
ciocia (po romsku: *bibi*) Mai, Paloma, mówi, że
ten spektakl bardzo ją bolał, ale rozumie, że cier-
pienia nie da się opowiedzieć inaczej. I jeszcze,
że powie o „Romville” wszystkim Romom, któ-
rych zna.

Nazajutrz wraca do teatru, obejrzeć spektakl jesz-
cze raz.

Spektakl „Romville” powstał w Teatrze Polskim w Bydgoszczy
w ramach projektu INTERWENCJE i jest realizowany we współpracy
z Agencją oraz Fundacją GAP w Krakowie w ramach projektu POP-UP
(www.popupkrakow.pl). Premiera odbyła się w Bydgoszczy
6 czerwca 2015 roku. Kuratorzy: Agata Siwiak, Grzegorz Niziołek.

O spektaklu powiedzieli:

Beata Bandurska, aktorka: - Maja Brzezińska, Marco Sadowski, Kola Andrejas z żoną Ewą, ich córka Vanessa – pracowali razem z nami na różnych etapach prób. Przed nami jeszcze wiele planów na prywatne relacje. To otwarci ludzie, zapraszają nas do swoich domów, na rodzinne uroczystości. My otworzyliśmy się na ich „inność”, oni otworzyli się na nas, naszą ciekawość i próby zrozumienia. Mam nadzieję, że uda się utrzymać te wzajemne kontakty, mimo że jesteśmy z różnych światów, tradycji i zawodowych przestrzeni.

Maja Brzezińska, tancerka: - Bardzo się cieszę z tego, co zrobiliście. Ktoś mówi o tym, co nas boli. Ale kiedy widziałam „Romville” pierwszy raz, było mi bardzo przykro.

Marco Sadowski, skrzypek: - Romowie w Bydgoszczy są zachwyceni tym spektaklem. Myślę, że może nam pomóc – może dzięki niemu ludzie zobaczą nas z innej strony?

Jerzy Pożarowski, aktor: - Z Romami, poza uliczną obserwacją, nie miałem nigdy wcześniej do czynienia. Nie znałem nikogo tej narodowości. Z dzieciństwa kojarzyli mi się z „druciarzami” na targowisku, na które chodziliśmy w piątki. Ciemnoskórzy, krzykliwi, z absurdalnymi patelniami, których tak naprawdę nikt nie potrzebował. Obserwowałem też najazd Romów rumuńskich na Warszawę po upadku Ceaușescu w latach dziewięćdziesiątych. Widok kobiet z dziećmi leżących na kartonach w zwałach topniejącego śniegu był wstrząsający. I tyle.

Praca nad „Romville” jakoś zbliżyła mnie do Romów – zobaczyłem w nich ludzi takich samych jak ja: zmagających się z tzw. wolnym rynkiem; ciepłych, skromnych i pełnych godności. Uświadomiła mi, że wobec innych narodów my, Polacy, też stanowimy taką dziwną, zamkniętą grupę. Nasze problemy na emigracji w Anglii są niemal takie same. Zrozumiałem też, że różnice kulturowe to w dzisiejszych czasach sprawa zasadnicza. Z jednej strony silny ruch globalizacyjny, postępująca homogenizacja kultur – z drugiej silna reakcja, powrót do korzeni, do tradycyjnie pojmowanego narodu, plemienia, okopywanie się w tradycji, oczywiście w imię szlachetnej idei obrony różnorodności i kolorowości świata. To nie chodzi tylko o kolorowe spódnice. Rzecz w emocjach, które się przy okazji rodzą. Indywi-

dualne poczucie dumy z przynależności do plemienia, zderzone z poczuciem dumy pięćdziesięciotysięcznego tłumu na stadionie, rodzi emocje porównywalne do tych, na których Hitler zbudował swoje Imperium Zła. To faszyzm, który wbrew potocznym wyobrażeniom nie przynależy jedynie Niemcom – faszystami bywali i są Rosjanie, Polacy, Czesi i Norwegowie, także Anglicy czy Amerykanie, a nawet Żydzi. Ludzie lubią być faszystami – uważają, że emocje, które ich wypełniają, są dobre. Romów jest mało – stanowią margines społeczeństwa, w dodatku są zróżnicowani i skłóceni. Na fali narastającej narodowej dumy mogą oberwać. Boję się o ich los, tak samo jak boję się o los gejów, ateistów i wszystkich innych, którzy nie mieszczą się w kategorii „prawdziwy Polak”.

Nie akceptuję wielu romskich tradycji, które są anachroniczne i niepraktyczne: brak wykształcenia, wielodzietność, patriachato-matriachat, wsobność. Jeżeli będą w nich trwać, pozostaną na marginesie życia, na zasilkach.

To dziwne, że łatwiej w Polsce akceptowani są jeszcze bardziej egzotyczni Wietnamczycy, niż w sumie zżyci z nami od wieków Romowie. Być może ich bardziej prospołeczne zachowania, użyteczność i pracowitość są jakimś tego wytłumaczeniem?

Swoją drogą, ciekaw jestem, jaki rzeczywisty oddźwięk wywołało nasze przedstawienie wśród bydgoskich Romów – czy się o nim mówi za naszymi plecami, i co?

Maciej Szymborski, realizator dźwięku, muzyk: - Niezgoda na rasizm, wykluczenie, nietolerancję i pychę elit, poniżające słabszych, jest u mnie potężna. Jestem zwolennikiem prostych, szczerych i uczciwych historii. Dzięki temu spektaklowi utwierdziło się we mnie przekonanie, że można zrobić dobrze skrojony utwór o ludziach dla ludzi. Bez nietrafionego bełkotu, bez iluzji często powielanych nowatorskich metafor i form, których już nie da się strawić. Wiem, że nigdy nie uda się obiektywnie do końca opisać, a tym bardziej poznać i zrozumieć lub poczuć losu drugiego człowieka. Ale same próby poszukiwania właściwej metody, jak uteatralnić, a nie zranić, dały mi poczucie współtworzenia dzieła mądrego i nienawiadnego, w którym uwzględnia się jednostkę i się ją szanuje.

Realizując oprawę dźwiękową, uaktywniłem twór-



czo moją rodzinę. Teściowie, wujowie, ciocie nagrali swoje głosy do spektaklu; także moja ośmioletnia córka Nina użyczyła w „Romville” swojego głosu: czytany przez nią list małej Cyganki wzrusza za każdym razem. Przez kilka dni po nagraniu bardzo przeżywała zdania o inności i wykluczeniu z tego listu. Sama powiedziała ze smutkiem: „Wiesz, tato, czasami czuję się jak ta Romka z listu. Czasami nikt mnie nie rozumie i czuję się trochę inna”.

Praca nad „Romville” zastymulowała wiele środowisk. Przybliżyła nam kulturę romską, a co najważniejsze – zmusiła mnie do pytania: kim jestem?

Martyna Peszko, aktorka: - Zostały we mnie, i mam nadzieję, że zostaną jak najdłużej – radość, otwartość, ufność, spontaniczność i fantazja, które nam towarzyszyły w tej pracy, a które pojawiły się dzięki kulturze cygańskiej i wszystkim tworzącym ten projekt.

Dowiedziałam się, że obok mnie w Polsce żyją ludzie, którzy też są Polakami, a ich życie jest kompletnie inne. Romowie żyją w swoim zamkniętym świecie, który jest odizolowany od naszego. Bardzo mało o nim wiemy.

„Romville” to projekt, który pokazuje nas nie jako aktorów, ale jako ludzi. Był dla mnie wyzwaniem i możliwością wypowiedzenia się osobiście – nie poprzez rolę, ale w swoim imieniu. A granie tego spektaklu jest za każdym razem wyzwaniem –

wymaga olbrzymiej odpowiedzialności, nie tylko za wyraz teatralny, ale przede wszystkim za prawdziwe przekazanie racji osób, których słowami mówimy.

Elżbieta Depta, reżyserka: - Po pracy nad „Romville” została we mnie chęć konstruowania teatru tą metodą: blisko ludzi i w bardzo ścisłej współpracy z aktorami.

Agata Siwiak, kuratorka: - Z racji mojego zawodu dużo czasu spędzam w różnych teatrach i coraz częściej mam poczucie, że teatr w Polsce jest dla białego z klasy średniej, choć z założenia i deklaratywnie powinien być publiczny. W „Romville” znakomicie udały się dwie rzeczy: przez symbiotyczną współpracę reporterki z reżyserką spektakl stał się jednocześnie interwencją w pozateatralną przestrzeń; udało się też włączyć Romów – grupę, która – jak wynika z moich obserwacji – dotychczas raczej omijała teatry dramatyczne. W tym roku przypada dwustupięćdziesięciolecie teatru publicznego w Polsce – trzeba przy tej okazji na nowo zdefiniować jego społeczne powinności.

Justyna Pobiedzińska

Justyna Pobiedzińska, absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim, reporterka, scenarzystka. Współpracuje m.in. ze „Zwierciadłem”, „Gazetą Wyborczą” i serialem „M jak Miłość”.